



Spisy ludności...

Nasi emigranci, którzy w XIX wieku pojawili się w Nowej Zelandii, bardzo rzadko uważani byli za Polaków. Nie mieli przecież ani polskich paszportów, ani żadnych innych oficjalnych polskich dokumentów. Legitymowali się dokumentami krajów zabornych, a więc głównie Prus i za takich zazwyczaj byli uważani.

POLONIA NOWOZELANDZKA

Nie łatwo jest dziś dokładnie określić liczbę polskich emigrantów z tego okresu. Spis ludności przeprowadzony w Nowej Zelandii w roku 1874 wykazał liczbę zaledwie 60 Polaków, w tym 8 kobiet. Dane te trudno uznać za wiarygodne. Na pokładach bowiem 6 pierwszych statków, które w latach 1872-1873 przyplęły blisko 200 Polaków. Takie dane znaleźć można na listach pasażerów statków.

Ciekawe dane wykazał również kolejny spis ludności z roku 1878, kiedy to narodowość polską podały zaledwie 132 osoby. Według tego spisu najwięcej Polaków mieszkało w prowincjach Westland: w Hokitika, Greymouth i Jackson's Bay – razem 44 osoby, kolejnych 30 Polaków mieszkało w prowincji Otago: w Greytown/Allanton i Warhola, a reszta w okolicy Auckland.

Kolejny spis ludności z roku 1896 wykazał liczbę 101 Polaków, a w roku 1921 – 339 Polaków mieszkających w: Wellingtonie i prowincji – 109 osób oraz w prowincjach: Taranaki – 82, Auckland – 79, Otago – 53, Canterbury – 30, Westland – 15, Hawke's Bay 12 i Nelson – 4 osoby. Spis z roku 1921 wykazał 339 Polaków urodzonych w Polsce oraz 1 620 osób z polskich rodziców: 947 mężczyzn i 673 kobiet.

Ciąg dalszy na str. 6

Polskie historie

Rzeczą niezwykle ważną rzeczą jest to, aby każda osoba знаła historię swojej rodziny – kim jest, skąd pochodzi jej przodekowie. Często w rodzinie pieczętowiec przechowywane są małe rodzinne drogie dla pamięci artefakty rodowe. Przekazywane są one z pokolenia na pokolenie, z dziadka na wnuka i tak dalej, bez końca...

IKONKA OSTATNEGO
KAPŁANA WOŁYNIA

Ta niewielka ikonka pobywała niemal w każdym zakątku naszego globu: w Polsce, Francji, USA, Argentynie, Włoszech, Hiszpanii i oto wreszcie w Wielkiej Brytanii. Ciotka, przekazując ikonkę siostrzeńcowi udoitniała: „Jeśli źle się poczujesz, gdziekolwiek będziesz, pokaż tę ikonkę każdemu Polakowi, a on ci pomoże!”.

W Argentynie było mi naprawdę bardzo źle, wydawało się, że nie ma wyjścia – brak pracy, mieszkania, inne kłopoty. Wtedy pomogło mi gro- no wierzących – polska diaspora w Ameryce Łacińskiej,

jedna z największych na świecie. Udało mi się nawet spotkać z Ambasadorem Polski. Znalazłem pracę, mieszkanie, i jak to mówią – wszystko się ułożyło.

Czym jest to duchowe sanktuarium, które miało i ma tak wielką moc? To ta niewielka katolicka ikonka подарowana dziadkowi Janowi (Iwanowi) jeszcze w 1968 roku – jak to wymownie opisuje inskrypcja na jej odwrocie, z błogosławieństwem mnicha – kapucyna, zwanego potocznie „ostatnim kapłanem Wołynia” – Serafina Koszuby.

Ciąg dalszy na str. 6

SPOTKANIE REZNIKOW – PIECHOTA

Współpraca gospodarcza

Prezes Piechota poinformował wicepremiera Reznikowa o działaniach, jakie Izba podejmuje dla wsparcia polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej. Przedstawił inicjatywę Izby na rzecz ustanowienia relacji między portami w Gdańsku i Odessie.

Wskazał sprawy, które zdaniem przedsiębiorców utrudniają prowadzenie działalności gospodarczej i wymiany handlowej. Jacek Piechota opisał wsparcie Izby dla procesu decentralizacji w Ukrainie, w tym projekt realizowany w ramach Polskiej Pomocy w obwodzie Charkowskim w 2018 roku. Piechota zapoznał też wicepremiera Reznikowa z kampanią społeczną „Partnerstwo i Zatrudnienie”, prowadzoną przez Izbę w celu tworzenia przyjaznego i równego rynku pracy dla Ukraińców w Polsce.

Wicepremier Ołeksij Reznikow zachęcił Izbę do wspar-

3 lutego 2021 r. przebywający w Warszawie wicepremier, minister reintegracji tymczasowo okupowanych terytoriów Ukrainy Ołeksij Reznikow spotkał się z prezesem Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej Jackiem Piechotą.



cia wysiłków władz Ukrainy w kierunku wzmocnienia małej i średniej przedsiębiorczości na terenach graniczących z okupowanymi na wschodzie terytoriami. Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza od kilku już lat uczestniczy w realizacji programu wsparcia, dedykowanego dla przedsiębiorców ze wschod-

niej Ukrainy (obwód doniecki i ługański), który koordynuje agenda ONZ-UNDP Ukraine. W 2021 roku Izba gościła 3 grupy branżowe reprezentujące przetwórstwo mięsne, mleczarstwo, przemysł lekki i tekstylia oraz ceramikę przemysłową i artystyczną.

(red. Edialog)

TRADYCJE

PĄCZKI OD BIAŁEGO ORŁA U MICKIEWICZA

Co łączy te trzy pojęcia? Oczywiście, ich przynależność do kultury oraz historii Polski. Ale, oprócz tego, są to pojęcia bezpośrednio powiązane z teraźniejszością kijowskich Polaków. Bo właśnie jedna ze społecznych organizacji polonijnych, jakie działają w ukraińskiej stolicy „Spółka Białego Orła” – 11 lutego razem z gospodarzami Biblioteki Miejskiej im. Adama

Mickiewicza zorganizowała obchody Tłustego Czwartku.

W ramach tego zdarzenia członkowie „Spółki Białego Orła” podarowali bibliotece, jaka de facto jest ośrodkiem polskiej kultury i wiedzy o Polsce dla Ukraińców – książki od Związku Polaków Ukrainy. A potem...

Ciąg dalszy na str. 4



SZCZEPIONKA DLA UKRAIŃCÓW W POLSCE I W UKRAINIE

Polska planuje odsprzedać krajom Partnerstwa Wschodniego UE, w tym Ukrainie, oraz krajom z Bałkanów 4 mln dawek szczepionki AstraZeneca. W trzecim etapie szczepienia przeciwko koronawirusowi, Polska zapewni szczepienie wszystkim obywatelom Ukrainy, którzy przebywają w niej legalnie.

Wiadomość o odsprzedaży szczepionki podał PAP wiceminister zdrowia RP Maciej Miłkowski. Z jego wypowiedzi dowiedzieliśmy się, że:

Polska kupiła 20 mln dawek szczepionki AstraZeneca, z czego 16 mln przewidziano wykorzystać w Narodowym Programie Szczepień, zaś 4 mln dawek przeznaczono na odsprzedaż krajom Partnerstwa Wschodniego i Bałkanów, m.in. Ukrainie (1,2 mln szczepionek). Jednak konkretne terminy dostaw nie zostały jeszcze ustalone.

AstraZeneca zadeklarowała, że wszystkie 20 mln dawek zostanie dostarczonych do Polski w pierwszym półroczu 2021 roku. Nie ma jeszcze potwierdzenia od tej firmy, ile dawek dostarczy w drugim kwartale, a najprawdopodobniej realizacja transakcji nie zakończy się w drugim kwartale tego roku.

Nie ustalono jeszcze konkretnego terminu odsprzedaży tych dawek za granicę. Wstępnie planowano, że nastąpi to w kwietniu. Decyzja zostanie podjęta przez polskie władze po otrzymaniu harmonogramu dostaw na drugi kwartał od wszystkich producentów szczepionek, w tym firm Johnson&Johnson i CureVac. Przede wszystkim szczepionki mają być skierowane dla obywateli Polski.

Obecnie trwają prace nad uzyskaniem formalnej zgody UE na odsprzedaż szczepionki AstraZeneca. Umowa będzie trójstronna – między producentem, UE a krajem trzecim. Minister zdrowia RP



Adam Niedzielski tłumaczył, że Polska zamówiła więcej dawek niż jest to konieczne do szczepienia całej populacji kraju, która wynosi około 38 mln osób, ponieważ część szczepionek nie przeszła jeszcze procesu weryfikacji i zatwierdzenia.

W Polsce w trzecim etapie szczepienia przeciwko koronawirusowi zapewnią wszystkim obywatelom Ukrainy, którzy są legalnie w kraju, ale mogą nie mieć ubezpieczenia zdrowotnego. W przypadku szczepienia konieczne będzie okazanie paszportu. Jak poinformowało Ministerstwo Zdrowia RP w odpowiedzi na zapytanie Ukrinform: „cudzoziemcy z krajów trzecich (spoza UE), którzy legalnie przebywają na terytorium Polski (na przykład mają kartę pobytu czasowego i stałego) zostaną zaszczepieni na takich samych warunkach jak obywatele RP. Oznacza to, że cudzoziemcy, którzy są nieubezpieczeni, zostaną również zaszczepieni z budżetu kraju”.

Szczepienia cudzoziemców, w tym obywateli Ukrainy, odbędą się w Polsce na ostatnim, trzecim etapie kampanii, po otrzymaniu szczepień przez wszystkich obywateli Polski w wieku od 18 lat, którzy nie zostali uwzględnieni w harmonogramie szczepień na zerowym (lekarze), pierwszym (seniorzy, nauczyciele, pracownicy Sił Zbrojnych) i drugim (osoby z chorobami przewlekłymi, pracownicy krytycznych sektorów gospodarki) etapie.

Obecnie w Polsce wykonano już prawie 2,4 mln szczepień, jednocześnie trwa zero i pierwszy etap szczepień. W dniu 18 lutego w Polsce wykonano 2,29 mln szczepień. Druga dawkę otrzymało ponad 774 tys. osób, w tym 94 proc. lekarzy.

(19 lutego 2021)

OT

DLACZEGO CENY ROSNĄ?

W porównaniu ze styczniem 2020 r. ceny cukru wzrosły o 54,7 proc., jaj o 52,3 proc., masła o 25,6 proc. Jakiego tego przyczyną?

Na wzrost cen mają wpływ przyczyny zewnętrzne i wewnętrzne. Wśród zewnętrznych przyczyn wzrostu cen produktów wymienia się suszę, większy import przez Chiny, protekcjonizm wielu krajów oraz obawy związane z dalszym rozprzestrzenianiem się koronawirusa na świecie. Wewnętrzne czynniki wzrostu cen to rosnące koszty mediów i energii. Od stycznia rząd podwyższył taryfy za energię elektryczną o 36,6 proc. (w wyniku zniesienia taryfy ulgowej) oraz za wodę i kanalizację odpowiednio o 10,9 proc. i 17,3 proc.

Ukraińscy rolnicy, spodziewając się wyższych cen na własne produkty, przetrzymują je i nie wprowadzają do handlu. Ponadto rolnicy oczekują, że prezydent Wołodymyr Zełenski podpisze uchwa-



loną w grudniu ustawę o obniżeniu podatku VAT dla produktów rolnych z 20 proc. do 14 proc. Inflacja – według Państwowej Służby Statystyki Ukrainy w styczniu 2021 r. ceny wzrosły średnio o 1,3 proc. w porównaniu z poprzednim miesiącem i o 6,1 proc. w porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku.

Czynnik sezonowy, który ma obecnie wpływ na ceny produktów mlecznych.

Według danych Ministerstwa Rozwoju Gospodarczego, Handlu i Rolnictwa tylko w styczniu 2021 r. wzrosły ceny: warzyw o 8,1 – 24,6 proc., produktów piekarniczych o 0,4 – 4,9 proc., oleju o 4,8 proc., cukru o 4,1 proc., ajek o 3,5 proc., mięsa o 0,2 – 2 proc., produktów mlecznych o 0,2 – 1,5 proc.

Ceny rosną zarówno dla klientów detalicznych, jak i hurtowych.

OT

MAZOWIECKIE PRZYCIĄGA NAJWIĘCEJ CUDZOZIEMCÓW

Według stanu na dziś ważne zezwolenia na pobyt w Polsce posiada prawie 462 tys. cudzoziemców. Co czwarta decyzja pobytowa była wydana w województwie mazowieckim – podaje Urząd do Spraw Cudzoziemców.

Większość wydawanych zezwoleń na pobyt związana jest z aktywnością zawodową – w 2020 r. dotyczyło to 76 proc. cudzoziemców. W związku z tym widoczna jest silna koncentracja cudzoziemców w województwach z największymi ośrodkami miejskimi: mazowieckim – 120,1 tys., małopolskim – 53,1 tys., wielkopolskim – 41,4 tys., dolnośląskim – 38 tys.

Najwięcej cudzoziemców (278,3 tys.) posiada zezwolenia na pobyt czasowy wydawane na maksymalnie 3 lata. Grupa obcokrajowców uprawnionych do stałego pobytu wynosi natomiast 96,5 tys. osób. Zarejestrowany pobyt posia-



da także 73,1 tys. obywateli państw członkowskich Unii Europejskiej. Najwięcej ważnych dokumentów pobytowych posiadają obywatele Ukrainy (248,2 tys.), Białorusi

(29,2 tys.), Niemiec (20,4 tys.), Rosji (12,5 tys.), Wietnamu (10,7 tys.) oraz Indii (10 tys.). Najczęściej w Polsce osiedlają się osoby młode. „Okolo 60 proc. cudzoziemców posiadających ważne zezwolenia na pobyt to osoby w przedziale wiekowym 18 – 40 lat, a okolo 4 proc. powyżej 60. roku życia” – informuje UDSC.

Powyższe dane nie uwzględniają osób przebywających w Polsce tymczasowo w ramach ruchu bezwizowego lub na podstawie wiz. Nie obejmują również zezwoleń na pobyt czasowy, których okres ważności został tymczasowo wydłużony ze względu na wprowadzenie stanu epidemii.

TG

PARTNERZY HANDLOWI UKRAINIE

Chiny zajmują pierwsze miejsce na liście partnerów handlowych Ukrainy, a Polska czwarte. Obroty handlu zagranicznego Ukrainy z krajami UE sięgają 41 proc. ogólnej sumy.

Według Państwowej Służby Statystyki Ukrainy w 2020 r. lista głównych partnerów handlowych wygląda następująco:

Chiny – udział w eksporcie i imporcie towarów i usług wyniósł 13,1 proc. (15 731,3 mln USD),



Rosja – 8,4 proc. (10 034,0 mln USD),

Niemcy – 7,0 proc. (8 411,4 mln USD),

Polska – 6,7 proc. (7 970,1 mln USD),

USA – 4,8 proc. (5 782,8 mln USD).

Pomimo pandemii eksport towarów ukraińskich w 2020 roku zmniejszył się tylko

o 1,7 proc. W tym samym czasie import spadł o 10 proc. Na tle spadku eksportu ukraińskich towarów do UE, eksport do Chin w ciągu ostatniego roku podwoił się.

OT

ILU MILIONERÓW MA UKRAINA?

Oficjalnie 336. Tyle osób zadeklarowało w 2020 roku przychody przekraczające milion UAH. Według danych podanych przez Państwową Służbę Podatkową Ukrainy w styczniu br. ludność zgłosiła 13 tys. deklaracji na ogólną sumę 2,8 mld UAH majątku i dochodów osiągniętych w 2020 roku.

Wysokość podatku dochodowego od osób fizycznych do zapłaty wynosi 90 mln UAH, zaś kwota podatku



wojskowego – 12,7 mln UAH. Największy udział w sumach zgłoszonych do opodatkowania mają dochody otrzymane w formie spadków (darowizn) – 446 mln UAH. Największe zadeklarowane kwoty dochodu do opodatkowania i zobowiązań podatkowych pochodzą od mieszkańców obwodów połtawskiego i sumskiego.

OT

(Teksty opracowane przez Olenę TROFIMCZUK i Tetianę GOMON opublikowane były na Polsko-Ukraińskim Portalu Gospodarczym www.edialog.media)

Bohater, który gwarantował żołnierzom szybką śmierć

**Generał mitologizowany
w czasach PRL**

„Dziwna, blada twarz, której nigdy nie chwylała opalenizna, sokole oczy, duży nos, wąskie wargi i ogolona głowa, poznaną z marszczkami i bliznami” – tak Ernest Hemingway opisywał gen. Golza w powieści „Komu bije dzwon”.

Jej akcja toczy się podczas wojny domowej w Hiszpanii, a za postacią Golza kryje się gen. Karol Świerczewski, działający w Hiszpanii pod ps. Generał Walter. Urodzony w Warszawie komunista, który od rewolucji bolszewickiej służył Sowietom. Hemingway opisuje „Waltera” jako surowego, sprawnego dowódcę.

Ciekawsze od samego opisu Świerczewskiego jest to, czego w powieści Hemingwaya brakuje. Jednym z zadań sowieckiej kadry wysłanej przez Stalina do Hiszpanii była bowiem walka z wewnętrznymi wrogami komunizmu. Oddziały wojsk republikańskich, formowane często spontanicznie, składały się z ludzi o różnych poglądach. Moskwie szczególnie zależało na tropieniu odchyleń od linii Kominternu, szczególnie trockistów. Stalin nie chciał dopuścić, aby w przypadku zwycięstwa republikańskiej władzy w Hiszpanii wymknęła się z rąk komunistów, których był w stanie kontrolować.

Komunistyczna Partia Hiszpanii – która od pierwszych dni wojny uważała, że głównym i decydującym warunkiem zwycięstwa jest jedność polityczna narodu – i tym razem w porę dostrzegła niebezpieczeństwo i zapobiegła mu.

W sierpniu 1936 r. „Walter” został oddelegowany przez RAZWIEDUPR (Zarząd Rozpoznania Sztabu Generalnego, późniejsze GRU) do Paryża, gdzie objął stanowisko kierownika biura technicznego Centralnej Akcji Koordynacyjnej tzw. Światowego Komitetu przeciwko Wojnie i Faszyzmowi. Ta sterowana przez Komintern i sowiecki wywiad organizacja miała dostarczać pomoc republikańskiemu rządowi Hiszpanii.

Świerczewski miał już wówczas duże doświadczenie w pracy w wywiadzie. Od 1927 r. pracował w komórce rozpoznania wojskowego przy Białoruskim Okręgu Wojskowym, gdzie rozpoczęła się jego kariera w strukturach sowieckiego Głównego Zarządu Wywiadowczego Sztabu Generalnego.

Brygady Międzynarodowe były całkowicie zinfiltrowane przez sowiecki wywiad wojskowy oraz NKWD, ochotnicy byli

prześwietlani przez agentów tej ostatniej służby i dopiero po wnikliwym badaniu kierowani do walczących oddziałów. I tam panowała jednak atmosfera podejrzliwości i strachu, wystarczało podejrzenie o skłonności trockistowskie czy inne odchylenia od obowiązującej linii Kominternu i trafiało się pod sąd, a następnie przed pluton egzekucyjny. Nierzadko dochodziło także do skrytych zabójstw żołnierzy i dowódców, co do których postawy politycznej pojawiała się wątpliwość wśród agentów NKWD. Szczególne idee przyświecające ochotnikom były często tylko iluzją, nawet Ilja Erenburg miał w rozmowie z komunistą Gustawem Reglerem powiedzieć, że „jeden z nas prawdopodobnie jest członkiem tajnej policji”.



Na rzeź

W takie środowisko trafił w grudniu 1936 r. Świerczewski, kiedy to odwołany z Paryża otrzymał zadanie objęcia w stopniu kombryga dowództwa nad francusko-belgijską XIV Brygadą Międzynarodową im. Marsylianki. Już na samym początku swojego szlaku bojowego poniósł dotkliwą porażkę w potyczce z oddziałami powstańcami pod Kordobą. W tej zwinionej przez nieudolność Świerczewskiego rzezi zginął m.in. wnuk Karola Darwina – Rupert John Cornford, poeta i żarliwy komunista, oraz pisarz Ralph Fox.

Po tej upokarzającej porażce musiano znaleźć winnego – nie mógł nim bowiem być Świerczewski, uważany za „ulubieńca Stalina” – wytoczono zatem parodię procesu sądowego dotychczasowemu dowódcy XIV Brygady Gastonowi Delesalle, którego stracono, a jego stanowisko objął „Walter”. W styczniu 1937 r. walczył w obronie Madrytu i szczęśliwie dowodził w republikańskiej kontrofensywie. Natomiast od kwietnia 1937 r. już jako dowódca dywizji w walkach nad rzeką Jaramą i pod Guadalajarą powstrzymał trzecią ofensywę wojsk gen. Franco na Madryt. Później objął dowodzenie 35. Dywizją Armii

Republikańskiej, z którą walczył pod Brunete, pod Saragossą i pod Teruel.

Pod jego twardym i często okrutnym dowództwem 35. Dywizja stała się główną siłą uderzeniową wojsk Republiki, kierowano do niej najlepsze wyposażenie i zasoby ludzkie. Swoje oddziały trzymał żelazną ręką, np. w bojach pod górą Cabeza Grande prowadził cztery nieudane kontruderzenia na szczyt, wszystkie okupione ogromnymi stratami, nie pomogło nawet rozstrzelanie cofających się żołnierzy na polu walki. Po tej porażce Świerczewski został odwołany, lecz w uznaniu zasług odznaczono go najwyższym republikańskim odznaczeniem bojowym – orderem „Placa Laureada de Madrid” (Order Laury Madrytu).

Do ponoszenia ogromnych strat przyznawał się zresztą sam Świerczewski. „Wysoki procent zabitych w XV BM wynikał z warunków walk ulicznych, w których jej bataliony wykazały największą aktywność, szczególnie batalion słowiański im. Dymitrowa i amerykański im. Lincolna-Waszyngtona – pisał „Walter” w relacji opublikowanej w książce „W bojach o wolność Hiszpanii”.

Ocena dowodzenia Świerczewskiego w Hiszpanii nie jest prosta, wiele razy dopisywało mu szczęście, kiedy swoim oddziałom nakazywała brawurowe ataki, lecz równie często ponosił porażki i tracił niepotrzebnie żołnierzy. Jak jednak pokazał przykład działań Armii Czerwonej w czasie II wojny światowej, tak jak on postępowali niemal wszyscy sowieccy dowódcy. Po prostu tak uczono ich w szkołach oficerskich. Nadrabiali braki w fachowej wiedzy taktycznej brawurowymi atakami do skutku.

W maju 1938 r. „Walter” został odwołany z Hiszpanii i wrócił do Moskwy. Według Sudopłatowa, asa sowieckiego wywiadu, miało to nastąpić w wyniku denuncjacji, że wykazywał niewłaściwe nastroje z powodu aresztowania polskich członków Komitetu Wykonawczego Kominternu, z którymi się przyjaźnił. Odwołanie miało nastąpić na wniosek Jeżowa w apogeum akcji polskiej NKWD. Aresztowano wówczas jego brata Maksymiliana (po wyjaśnieniu sytuacji, kiedy nie był przydatny jako świadek przeciwko bratu, został zwolniony w 1939 r.). W tym okresie aresztowano wielu współpracowników Świerczewskiego z okresu pracy na kierunku polskim, oskarżając ich o współpracę z polskim wywiadem. Świerczewski wyszedł jednak

z opresji cało. Nie stało się to dzięki jego zasługom w wojnie hiszpańskiej. Przesądziło osobiste wstawiennictwo u Jeżowa rezydenta sowieckiego wywiadu Aleksandra Orłowa, który chwalał zasługi „Waltera” w tropieniu trockistów, anarchistów i innych. W tym okresie Świerczewski, będąc w dyspozycji Departamentu Kadr Armii Czerwonej, pracował nad opracowaniem materiałów z wojny hiszpańskiej. Efektem była jego praca kandydacka [докторська] obroniona w Akademii im. Frunzego i nagrodzona nagrodą stalinowską. W akademii tej w czerwcu 1939 r. został wykładowcą taktyki i sztuki operacyjnej.

Tuż przed wybuchem wojny w czerwcu 1941 r. został dowódcą 248. Dywizji Strzeleckiej, z którą walczył pod Smoleńskiem i Wiazmą. Stracił ją w bojach w okrażeniu. Również wówczas



dopisało mu szczęście, bo wielu sowieckich dowódców za utratę dywizji szło przed pluton egzekucyjny, ale Świerczewski nadal był chroniony. Później już nie dowodził na froncie, szkolił wojska na tyłach.

W sierpniu 1943 r. jego polskie pochodzenie spowodowało, że został odkomenderowany do tworzonej tzw. armii Berlinga. Ze stopniem generała brygady został zastępcą dowódcy ds. liniowych 1. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS. Odtąd jego dalsza kariera była związana ze sformowaną na rozkaz Stalina Armią Polską. W lipcu 1944 r. objął już jako generał dywizji dowództwo formowanej na ziemiach tzw. Polski Lubelskiej 2. Armii Wojska Polskiego.

Poprowadził ją do walki w kwietniu 1945 r. nad Nysą Łużycką i na Łużycach. Dowodził fatalnie, niemal cały czas był pijany. Nie ocenił właściwie sytuacji na lewym skrzydle armii, przez co nie wycofał na czas żołnierzy wysuniętych daleko na zachód, aż pod Drezno. A kiedy rozpoczął się odwrót, Niemcy przecięli drogi i rozbili rozciągnięte kolumny wojsk. 2. Armia miała w tragicznej bitwie na Łużycach stracić jedną trzecią stanów liczebnych. Do dziś odnajdowane są groby poległych wówczas

polskich żołnierzy. Nie znamy także pełnej liczby ofiar tej kolejnej klęski, w długim paśmie porażek, jakimi usłana była kariera wojskowa tego, który „kulom się nie kłaniał” – jak pisała o nim Janina Broniewska.

Bohater komuny

Świerczewski po zakończeniu wojny pozostał w Polsce, pełnił funkcję wiceministra obrony narodowej. W listopadzie 1945 r. był jednym z najważniejszych gości na pierwszym zjeździe dąbrowszczaków, który odbył się w Warszawie. „Nasza walka nie jest jeszcze skończona – mówił w przemówieniu. – Nie możemy jeszcze spocząć, dopóki ostatni faszysta z ostatniej fortecy faszyzmu w Europie – Hiszpanii, nie zostanie zniszczony. Naszym hasłem jest w dalszym ciągu: »Precz z reżimem Franco!«”. Mógł zostać kandydatem na stanowisko ministra, gdyby nie przypadkowa zasadzka UPA, w jaką wpadł jego konwój w Bieszczadach, pod Baligrodem 23 marca 1947 r.

Jego śmierć stała się bezpośrednim pretekstem do zakrojonej na ogromną skalę akcji „Wisła”, w której wyniku wysiedlono na zachód i północ niemal całą ludność ukraińską i łemkowską z południowo-wschodnich regionów Polski. Natomiast wokół samego Świerczewskiego narosła legenda wielkiego dowódcy, jego imię nadano setkom szkół i zakładów pracy. Panegiryk autorstwa Broniewskiej „O człowieku, który się kulom nie kłaniał” całe dekady był obowiązkową lekturą szkolną. Poświęcono mu także najdroższą wówczas w polskiej kinematografii produkcję filmową, dwuczęściowy film biograficzny „Żołnierz zwycięstwa” w reżyserii Wandy Jakubowskiej.

Mit przetrwał dłużej niż PRL, dopiero w 2018 roku usunięto pomnik Świerczewskiego w Jabłonkach koło Baligrodu.

Marcin BARTNICKI,

Paweł PIOTROWSKI

PS

W interpretacjach „zamaru na Świerczewskiego” jest kilka hipotez: zlecenie zabójstwa przez NKWD, które chciało usunąć niewygodnego świadka czystek i morderstw wśród współtowarzyszy walczących w Hiszpanii; zlecenie zabójstwa przez samego Stalina, któremu Świerczewski miał odmówić przyjęcia teki ministra bezpieczeństwa publicznego; zaaranżowanie akcji przez polski Urząd Bezpieczeństwa – by pozbyć się generała i zyskać pretekst do przeprowadzenia dawnego planowanej Akcji „Wisła”.

Spacer po mieście

Część XIII
(Ciąg dalszy z nr 623)

Jedną z pozycji wydawnictwa „Duch i Litera” – tradycyjnie przykładającego dużą wagę do tematów poświęconych historii i kulturze Polski, jest książka Hanny LITWIN pt.: „Kijów po polsku: od Chrobrego do Majdanu”. Z zezwolenia dyrektora wydawnictwa Leonida Finberga publikujemy fragmenty tego najnowszego przewodnika w języku polskim, prezentującego najciekawsze historyczne i kulturalne miejsca stolicy Ukrainy.

W kolejnym etapie zwiedzania Kijowa zwiedzimy Twierdzę Kijowską zwaną też Nową Twierdzą Kijowską. Określenia „Stara” i „Nowa Twierdza Kijowska” odnoszą się do dwóch różnych okresów w historii miasta.

Starą Twierdzą Kijowską (lub Starą Twierdzą Peczerską) określa się wały i mury wokół Ławry Peczerskiej, które zostały wzniesione w XVII wieku. Nową

miejscach Kijowa. Przy okazji zwiedzania Ławry mogliśmy zapoznać się z Arsenalem, będącym fragmentem kompleksu umocnień. Całość tego okrążającego miasto założenia obronnego obejmowała swoim zasięgiem Ławrę, umocnienia na wzgórzach Wasilkowskim i Zwierzynieckim, Fort Łysogórski oraz umocnienia szpitalne z wojskowym szpitalem i wybudowaną obok tzw. Skośną Kaponierą (Kosy Kaponir) – fortyfikacją spełniającą równocześnie funkcje składu amunicji i więzienia.

Wszędzie tam do dziś zachowały się fragmenty militarnej architektury.

Dwie charakterystyczne rotundy (reduity zwane kaponierami) wchodzące w skład Twierdzy możemy dziś zobaczyć w okolicach górnej



Makieta starej Twierdzy Pieczerskiej

kryjącym w sobie podziemne fortyfikacje. Pomiędzy transeją a dziedzińcem szpitala przebiega brukowana droga, na końcu której znajduje się wejście do muzeum o nazwie Muzeum „Forteca Kijowska” – „Kosy Kaponir”.

Przed wejściem element polski – duży czarny krzyż i po bokach tablice upamiętniające miejsce kaźni sześciu polskich powstańców ze stycznia 1863 r. Pod tym murem zostali rozstrzelani: Adam Zieliński, Władysław Rakowski, Platon Krzyżanowski, Romuald Olszański i Adam Drużbacki. Co o nich wiemy? Platon Krzyżanowski był weteranem powstania listopadowego, podczas którego został odznaczony krzyżem Virtuti Militari. Trzydzieści trzy lata później, pomimo podeszłego wieku, postanowił spełnić swój patriotyczny obowiązek i wziąć udział w kolejnym powstaniu. W dniu rozstrzelania miał przeszło siedemdziesiąt lat.

Romuald Olszański też nie szukał pretekstu dla niewypełnienia obowiązku – osierocił ośmioro dzieci. Na tablicach brakuje nazwiska Władysława Padlewskiego. On również był weteranem powstania listopadowego, w którym uczestniczył jako bardzo młody człowiek. Matka odwołując go wówczas do obozu powstańczego została w drodze powrotnej zamordowana przez carskich kozaków dońskich. On sam dostał się do rosyjskiej niewoli, ale ze wzglę-

du na młody wiek, został zwolniony i żył w majątku rodzinnym Czerniawka Mała przeszło trzydzieści lat pod nadzorem policyjnym. Po wybuchu powstania styczniowego z rodzinnymi oszczędnościami, uformował szwadron powstańczy walczący pod Berdyczowem. Jego syn, generał Zygmunt Padlewski, walczył w Królestwie Polskim, był m.in. powstańczym naczelnikiem Warszawy. Obydwaj zostali pojmani i rozstrzelani – Zygmunt w maju 1863 r. w Płocku, a Władysław w listopadzie tego samego roku tu, w Fortecy Kijowskiej. Matka i żona – Judyta z Potockich, po stracie męża i syna została jeszcze wygnana z rodzinnego majątku, który został skonfiskowany i przekazany rosyjskiemu generałowi.

Niewiele wiadomo o pozostałych osobach tu rozstrzelanych, możemy sobie tylko wy-

głową i środków do życia. Taka była wówczas cena patriotyzmu.

Powstanie Styczniowe od początku zakładało odzyskanie niepodległości Rzeczypospolitej w granicach przedrozbiorowych z 1772 roku, wraz z ziemiami Litwy i Rusi, dlatego na pieczęci Rządu Narodowego umieszczono w trzech polach Orła, Pogoń i Świętego Michała Archanioła.

Na Rusi powstanie rozpoczęło się jednak dopiero w kwietniu i prawie natychmiast zostało zdławione. Na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie nie liczne oddziały powstańcze nie były w stanie oprzeć się potężnej regularnej armii carskiej. Tym bardziej warto tu przyjść, by oddać cześć bohaterom walczącym w Powstaniu Styczniowym.

A lutego 2015 roku polska Fundacja „Wolność i Demokracja” wraz z Radą Ochrony



Baszta Prozorowska umocnień szpitalnych

Twierdzę Kijowską nazywane jest założenie obronne wzniesione na terenie i wokół miasta w XIX wieku z rozkazu cara Mikołaja I. Tenże władca postanowił opasać całe Imperium nowoczesnymi fortyfikacjami, które wznosił w przygranicznych miastach. Kijów był jednym z nich.

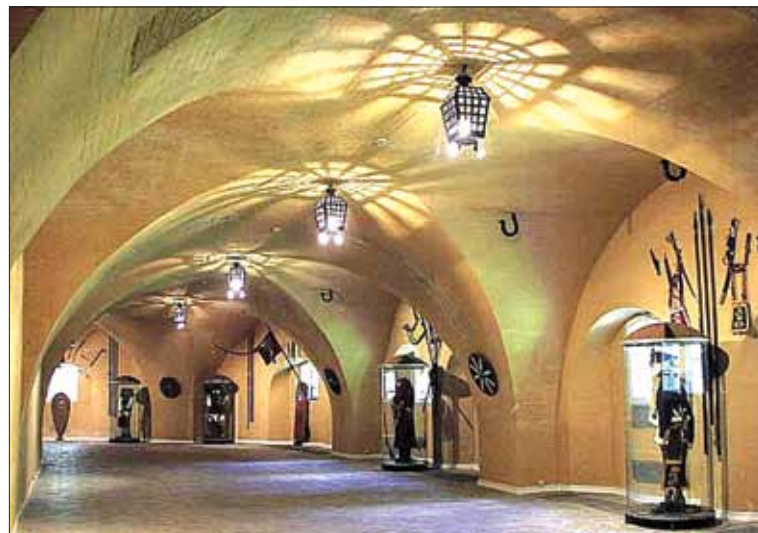
W tym miejscu wypada przytoczyć słynną w Kijowie anegdotę dotyczącą tego cara. Otóż, gdy po wzniesieniu fortyfikacji imperator z satysfakcją oglądał swoje dzieło, zwrócił się ponoć do metropolity kijowskiego w te słowa: „No, teraz wasze świątynie będą dobrze bronione przez nasze twierdze”, na co duchowny odpowiedział: „Wasza Cesarska Mość, to raczej nasze świątynie będą broniły waszych twierdz”.

Nową Twierdzą Kijowską opisujemy oddzielnie ze względu na fakt, iż fortyfikacje wchodzące w jej skład rozciągają się na znacznym obszarze. Dziś fragmenty tych budowli zachowały się w różnych

części Bulwaru Łesi Ukrainki – jedna jest skomercjalizowana i mieści w sobie restaurację i biura, druga jest całkowitą ruiną o nieregulowanym statusie prawnym (wstrzymano proces prywatyzacyjny), niedostępna dla turystów.

Tym bardziej zatem warto zobaczyć to, co zostało zachowane, odnowione i przekształcone w muzeum. Ekspozycja mieści się przy ulicy Szpitalnej (boczna od Bulwaru Łesi Ukrainki) w Skośnej Kaponierze – reducie ustawionej skośnie w stosunku do wałów obronnych, by umożliwić ostrzał również wzdłuż linii wału.

Dochodzi się tam przez dziedziniec dawnego wojskowego szpitala fortecznego. Szpital mieści się w budynku wzniesionym na pianie półokręgu, o niewielkich oknach, z którego można było w razie czego prowadzić ostrzał w kilku kierunkach. Dziedziniec szpitala otoczony jest wspomnianym wałem ziemnym – transeją,



Fragment muzealnej ekspozycji w Skośnej Kaponierze

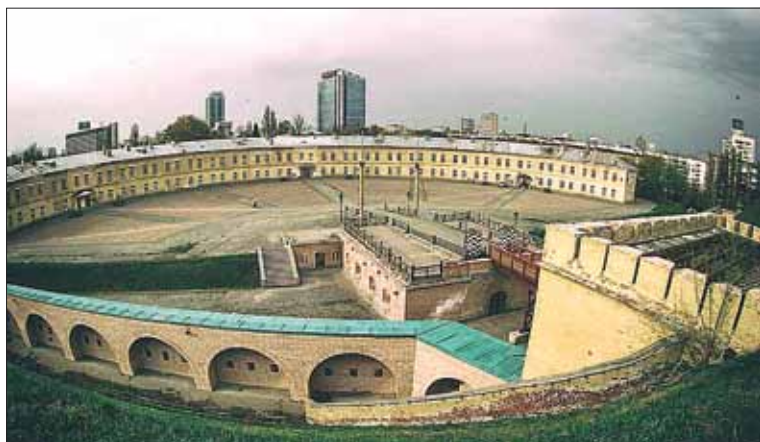
nych, możemy sobie tylko wyobrazić, jak groźna dla zaborcy była ich ofiarna miłość do Ojczyzny, skoro postanowiono pozbawić ich życia.

Szacuje się, że przez kamraty twierdzy przeszło około 1200 powstańców – wszyscy zostali zesłani na Sybir i wszystkim skonfiskowano majątki pozbawiając ich rodziny dachu nad

Pamięci Walki i Męczeństwa oraz dyrektora Muzeum „Forteca Kijowska” odsłoniła 16 tablic z nazwiskami 850 powstańców, które udało się ustalić dzięki pracy polskich historyków. Tablice są szklane, lekkie w wyglądzie i nie naruszają mrocznej atmosfery muzeum. Umieszczone zostały tuż przy wejściu do kaponier, na ścianach spadzistego tunelu prowadzącego do wnętrza więzienia. Na ścianie lewej napisy są w języku ukraińskim, na prawej po polsku. W ekspozycji muzealnej najbardziej interesujący jest właśnie okres XIX-wieczny. Robią wrażenie powstańcze sztandary, cele więźniów i autentyczne kibitki, którymi wywożono skazanych na katorgę. Poza tym muzeum prezentuje historię architektury obronnej, różne stare militaria i ciekawostki czasem w dość nietypowej formie. Kozackie sztucce czy udział Kozaków zaporoskich w upowszechnieniu picia



Mur otaczający Skośną Kaponierę – miejsce egzekucji dowódców polskich oddziałów powstańczych



Plac przed szpitalem Twierdzy

kawy w Europie z pewnością zaskakująco zaskakujących.

Warto jednak przyjrzeć się historii kozactwa, by zobaczyć jak historia ta wpływa na dzisiejsze wydarzenia polityczne. Zaczniemy od terminologii. Słowo „kozak” pochodzi z języka tureckiego oznaczało „awanturnika”. W XV i XVI wieku, niezamieszkały pas ziemi pomiędzy Morzem Czarnym a południowymi granicami Wielkiego Księstwa Litewskiego, a następnie Rzeczypospolitej oraz granicami Rusi Moskiewskiej, tak zwane Dzikie Pola, były schronieniem dla zbitych chłopów i ludzi wyjętych spod prawa. Z czasem wytworzyła się tu społeczność o charakterze militarnym - wszyscy nosili broń i żyjąc razem formowali wspólnoty - luźne „kupy” lub oddziały z wojskową hierarchią.

Po Unii Lubelskiej (1569) ziemie te weszły w skład Korony Polskiej, zaś mieszkańcy w sposób naturalny bronili ich przed najazdami tatarskimi. Wykształciła się tzw. Sicz Zaporoska - quasi-państwowa struktura zarządzana przez obieralnych hetmanów. W 1572 roku powstał pierwszy rejestr kozacki, czyli spis osób będących na żołdzie Rzeczypospolitej



PS Od redakcji: * Do dziś toczy się spór o to, skąd pochodzi określenie „Kozak”. Obecnie jednak przyjmuje się tatarsko-tureckie pochodzenie tego terminu, który jest jednak wieloznaczny, oznacza bowiem: wartownika, konwojenta, stepowego rozbójnika, najemnika bądź też odważnego junaka, a szerzej – wygnańca, bezdomnego, awanturnika. Aleksander Brückner (wybitny polski sławista) pisze: „definicja 'kozaka' wyklada się jakoby: chudy pachotek, zdobywca szukający, nikomu poddany, za pieniądze komu chce służyć”

jako regularne wojsko służące obronie granic (tak zwani „kozacy rejestrowi”).

Jednak Dzikie Pola szybko się zaludniały i rosła populacja niezadowolonych mężczyzn trudniących się wojaczką, ale i rozbojem, niebędących na żołdzie państwa. Jedną z przyczyn wybuchu powstania Chmielnickiego było właśnie niespełnienie przez Rzeczpospolitą żądanie zwiększenia rejestru. W 1656 roku Chmielnicki, posiadający faktyczną władzę na Siczy Zaporoskiej, podpisał z Moskwą ugodę (zwaną perejasławską) i uznał moskiewski protektorat, co doprowadziło do zajęcia Ukrainy przez Rosję.

Państwo kozackie (hetmanat) zachowało swoją, coraz bardziej ograniczaną autonomię do połowy XVIII wieku, kiedy to z rozkazu carycy Katarzyny II zostało zlikwidowane, a część kozactwa przesiedlona do innych części imperium.

W ten sposób kozacy znaleźli się na Donem, w okolicach Kubania, Orenburga, a nawet Uralska. Następnie w ramach wojsk Imperium Rosyjskiego powstawały regularne armie kozaków wywodzących się z tych terenów. Byli to już kozacy na żołdzie rosyjskim. Sformowano armie kozaków dońskich, kubańskich, astrachańskich itd. służące caratowi aż do jego obalenia. Kozackie pułki miały w wojsku carskim opinię najwierniejszych, dlatego często uczestniczyły w walkach służących utrzymaniu porządku wewnątrz Imperium, tłumiły zamieszki, bunt i powstania.

Dzisiejsza Ukraina swoją tożsamość narodową oparła na dziedzictwie Siczy Zaporoskiej. Dzieje powstania Chmielnickiego, próby stworzenia własnego odrębnego państwa, powstanie hetmanatu są częścią ukraińskiej historii w odróżnieniu, a nawet w opozycji do dziejów kozactwa rosyjskiego.

I tu dochodzimy do współczesności - dzisiejsze ukraińskie obwody ługański i doniecki w XVIII i XIX wieku wchodziły w skład Imperium Rosyjskiego jako obszary Kraju Wojska Dońskiego. To wiele tłumaczy.

CDN

Pączki od Białego Orła u Mickiewicza

TRADYCJE

Ciąg dalszy ze str. 1

Zdaniem pani Ewy Gocłowskiej, profesjonalnej nauczycielki języka polskiego jako obcego, która w ramach programu ORPEG naucza polskiego i polskości kijowskich Polaków, w ten wieczór miała odbyć się zwykła lekcja. Atoli członkowie Białego Orła zorganizowali prawdziwy stół świąteczny, z pączkami, pierogami, ciastkami, herbatą i kawą!

Gleb Bakaliński, prezes Spółki Białego Orła, powiedział, że nic innego tego dnia po prostu stać się nie mogło. Bo takie zdarzenia stymulują Polaków za granicą rozszerzać swoją wiedzę o Polsce i polskich tradycjach. Oprócz tego, 2021 roku Tłusty Czwartek przypadł właśnie na 11 lutego...

Zatem zamiast zaprogramowanej kolejnej lekcji pani Ewa Gocłowska opowiedziała członkom Spółki o tradycji świętowania Tłustego Czwartku w różnych

regionach Polski, zaś niektórzy ze słuchaczy podzielili się relacjami o tym jak strzegą polskich tradycji i obyczajów we własnych rodzinach, zacytowali wiersze, poświęcone Tłustemu Czwartku... I pomimo kwarantannowych restrykcji i ograniczeń, było wesoło, ciepło i przyjaźnie, więc i święto było udane.

Jurij SAMOIŁOW

(Członek Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy)

Zdjęcia: G. Bakaliński



Dyktando



Dzień Języka Ojczystego w KROPYWNICKIM

20 lutego z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego w Bibliotece im. D. Czyżewskiego oraz w klasie Polskiej Szkoły Sobotniej przeprowadzono dyktando w języku polskim i ukraińskim.

Grono 80 członków Stowarzyszenia Polaków „Polonia” im. K. Szymanowskiego w Kropywnickim podzielono na pięć grup ze względu na kwarantannę i wymogi utrzymania dystansu. Tekst dyktando zatytułowany „Język – to moc narodu” przygotowany przez nauczyciela historii, dyrektora Kropywnickiego Muzeum Kultury Muzycznej im. K. Szymanowskiego Aleksandra Polaczka. Tekst dyktanda odczytały Panie na-



uczycielki: Natalia Hawaza i Helena Teterko. Po napisaniu dyktanda uczestnicy częstowali się słodyczami.

Bardzo dziękujemy wszystkim za udział, a Bibliotece im. D. Czyżewskiego za współpracę. Działanie jest realizowane w ramach projektu „Biało-czerwone ABC. Wspieranie rozwoju edukacji polskojęzycznej na Ukrainie” Fundacja Wolność i Demokracja, finansowanego ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Inf. własna



POLONIA NOWOZELANDZKA

Spisy ludności...

Ciąg dalszy ze str. 1

Dyskusja o narodowość polskich emigrantów, uważanych często za Prusaków lub Niemców, jest bezprzedmiotowa. Oni sami uważali się bowiem za Polaków, którzy musieli uciekać z kraju przed zaborcami. Innego zdania jest jednak nauka niemiecka, która stawia tezę, jakoby nasi rodacy z zaboru pruskiego byli Niemcami. Takie poglądy można znaleźć w pracy dr Jamesa N. Bade czy dr Brigitte Boniach-Brednich.

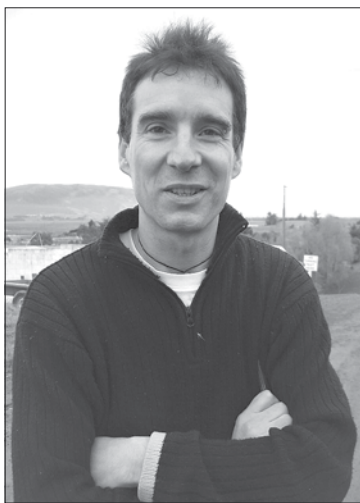
Autorzy ci, w swoich pracach, przedstawiają wielu badaczy i osadników w Nowej Zelandii jako Niemców, nie biorąc pod uwagę ich polskiego pochodzenia. Tak czynią autorzy: z Janem Rajnoldem i Janem Jerzym Forsterami z Gdańska, Gustawem von Tempskim, rodziną Subritzkich oraz polskimi osadnikami z Taranki, Christchurch, Otago, Jackson's Bay i Wairarapa, których potomkowie po dziś dzień demonstrują swoje polskie pochodzenie.

Nowozelandzcy Polacy byli przedstawieni jako Niemcy, tylko dlatego, że pochodzili z ziem polskich znajdujących się pod zaborem niemieckim. Niemieccy badacze stawiali obywatelstwo wyżej niż narodowość, bez postawienia pytania o tożsamość badanych.

W licznych też miejscowościach zamieszkiwanych przez Polaków np.: w Allanton na Wyspie Południowej Polacy nazywani byli powszechnie „niemieckimi Polakami”. Bernard Fabisch, urodzony w Inglewood na Wyspie Północnej w roku 1889 i mieszkający tam do roku 1975 wspominał jak jego ojciec często mówił, że w domu byliśmy prześladowani przez Niemców, a tutaj w Nowej Zelandii, uważają nas za Niemców.

Tamtejsi urzędnicy zasadniczo też uznawali polskich emigrantów za obywateli Niemiec albo Prus, bo na listach statkowych przedstawiani byli zazwyczaj jako Niemcy albo Prusacy.

Dodatkowym argumentem dla urzędników nowozelandzkich w uznawaniu Polaków za Niemców lub Prusaków była ich znajomość języka niemieckiego. Dziś na internetowej stronie miasteczka Inglewood na Wyspie Północnej, budowanym przez polskich emigrantów, które przez lata było i nadal jest ważnym ośrodkiem tradycji polskich w Taranaki czytamy m.in. że w Inglewood i okolicy



Paul Klimek – prezes Polish Heritage of Otago and Southland w Dunedin

Nasi emigranci, którzy w XIX wieku pojawili się w Nowej Zelandii, bardzo rzadko uważani byli za Polaków. Nie mieli przecież ani polskich paszportów, ani żadnych innych oficjalnych polskich dokumentów. Legitymowali się dokumentami krajów zaborczych, a więc głównie Prus i za takich zazwyczaj byli uważani.



Ray Watemburg – prezes Polish Genealogical Society of New Zealand w New Plymouth

osiedlali się imigranci z Anglii i Polski i zaraz za nazwą naszego kraju, w nawiasie, że ...niektórzy z nich mówili po niemiecku, co mogło być rozumiane przez niektórych, że mogli to być Niemcy z Polski.

Również język nie zawsze może być wykładnikiem narodowości. Pochodząca z Carterton na Wyspie Północnej Cecylia M. Cudby, w rozmowie z dr J. W. Pobóg-Jaworowskim powiedziała mu, że jej matka Lucy/Łucja/ miała 17 lat, kiedy przyjechała do Nowej Zelandii i znała bardzo dobrze język niemiecki. Ze swoją rodziną porozumiewała się jednak głównie po polsku i w tym języku modliła się do końca życia w roku 1943, kiedy to skończyła 78 lat. Jej zaś ojciec Michał Hoffman korespondował po polsku z rodziną w Polsce.

Pośród polskich emigrantów w Nowej Zelandii byli też i tacy, którzy języka niemieckiego nie

znali. Pamiętając zaś doznane od Niemców krzywdy nie lubili ich i uczyć się ich języka nie chciało. Ich potomkowie, nadal mieszkający w Nowej Zelandii opowiadali o swoim polskim pochodzeniu, zachowując nadal swe polsko-kaszubskie tradycje.

Zupełnie innego zdania jest wielu naukowców nowozelandzkich. Dr R. A. Lochore uważa np. że: podczas, gdy zdecydowana większość imigrantów z Niemiec była pochodzenia germańskiego, to Leopold Hartman zauważył w prowincjach Taranaki, Wairapa i Canterbury przypadki tzw. „Prusaków”, których językiem ojczystym był polski i którzy bez wątpienia uważali się za Polaków. Nieokreślona liczba tzw. Pruskich emigrantów z ubiegłego wieku była wrzeczywistości Polakami z Prus Zachodnich i Poznańskiego.

Polskości emigrantów nie może też podważyć niemiecka pisownia ich nazwisk. Tak było np. z ks. Michaeliem Uhlenbergiem ze Stratford w prowincji Taranaki, który w rozmowie z dr J. W. Pobóg-Jaworowskim powiedział mu: pewno, że my Polaki.

Polakami byli i za takich się uważali również Baumgartowie, noszący także niemieckie nazwisko, podobnie jak wielu innych rdzennych Kaszubów. Polskie tradycje w Nowej Zelandii zachowywali też: Bachman, Bucholtz, Gehrke, Hese, Hoffman, Klempfeld, Laughner, Max, Mueller, Osten, Peter, Rader, Rimmerman, Schielke, Schmitz, Schroeder, Stiller, Teike, Treder, Weilman, Wattembach, Zimmerman.

Wielu emigrantów polskich w Nowej Zelandii nosiło też nazwiska zmienione. Tak je zapisano w gminach pruskich, gdzie przyszli na świat, albo zniekształcono, zapisując fonetycznie na listach statkowych, tworzonych przez niemieckich przewoźników. Byli wśród nich: Bischewski, Polaschek, Bonish, Marschlan, Plechalosch, Jacobowitz, Lukaschewski, Ninsky, Scholkowski, Wischnowski czy Burzutzki.

Spisami ludności polskiej w Nowej Zelandii zajmowało się wiele tamtejszych organizacji polonijnych – m.in. Polish Heritage of Otago and Southland w Dunedin oraz Polish Genealogical Society of New Zealand w New Plymouth ze swoimi prezesami Paulem Klimek i Rayem Watemburg.

**Tekst i zdjęcia:
Leszek WĄTRÓBSKI**

Polskie historie

Ciąg dalszy ze str. 1

Wielkiego kaznodzieja można było spotkać zarówno w północnym Kazachstanie, jak i w lasach Wołynia, gdzie Jan pracował po oswobodzeniu z Gułagu począwszy od 1956 roku. W obozach przebywał od 1937 roku, dwukrotnie prowadzony na egzekucję, raz sfingowaną – takie wtedy były tortury, celem osiągnięcia zamierzonego efektu. Nie zgadzasz się – kop jamę po kolana i dostaniesz kulę w potylicę. W czasie wojny, aby wydostać się z tego sowieckiego piekła i ocalić swoją rodzinę, która w większości znajdowała się gdzieś na wygnaniu w Kazachstanie, zaczęto masowo zaciągać się do armii gen. Andersena.

Jan nie poszedł do wojska – był już za stary (urodził się w roku 1886). Zanim przeszedł wszystkie wojny, dwukrotnie został ranny, ale rodzinę tam swoją zapisał. Przyszło mu się nawet osobiście porozmawiać z generałem i ten obiecał przeprowadzić rodzinę do Włoch.

I oto w Kazachstanie na pocztę we wsi Kellerowka nieoczekiwanie dotarł pieniężny przelew – być może dzięki samemu generałowi.

IKONKA OSTATNEGO KAPŁANA WOŁYNIA

wi. Kwota była wystarczająco duża, aby dostać się do punktu zbiorczego, ale niestety. Jedną z córek, Brigida, która stała się zapieklą członkinią Komsomołu i była skrajnie zniewolona przez sowiecką propagandę, powiedziała, że zdradzi wszystkich, jeśli tylko ktoś z rodziny podda się na ten apel.

A do tego czasu wszyscy przeżyliśmy okropności, co niemiara. Jak tylko przywieziono nas do Kazachstanu, wyrzucono nas na środek stepu i powiedziano – kopcie ziemianki, tam będzie wam ciepło. Ziemiankę ogrzać można było tylko paląc kiziakami (suchym obornikiem) jedynym paliwem w zimie... Kto nie zdołał się ocieplić nie wytrzymał. Na północy kazachskich stepów zimy są piekielnie surowe. Nocami wyją wilki, a i ludzie stają się wilkami. Polacy jednak pomagali sobie, jak tylko mogli. Było jeszcze jedno niebezpieczeństwo, zbłądzić wieczorem na stepie – wtedy, jak mówiono – „i kości nie znajdziesz, wilki je zjadły”. Modlili się do Boga przed tą małą ikonką Koszuby – i przeżyli...

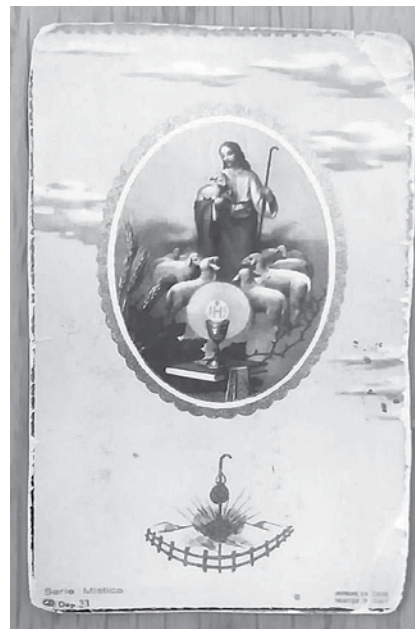
Los przesiedleńców polskiego pochodzenia był nieprosty. Wielkim szczęściem było znalezienie niezgorszej pracy. I Izabella miała takie szczęście – gotowała w jadalni. To nic, że przed zesłaniem mieszkała w 12-pokojowym domu z salą taneczną dla trzydziestu par – wszystko to zostało tylko we wspomnieniach z przeszłości. Dobrze, że przynajmniej mama nauczyła ją dobrze gotować.

Ale pewnego dnia znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie. Przyjechał inspektor z organów władzy. Major NKWD (Kirgiz z pochodzenia), wskazał palcem i zapytał: „Cóż ty, żono wroga ludu, tak ugotowałaś barszcz, że łyżka w nim stoi. Czy można mieć współczucie do wrogów, którzy odsiadują nasze wyroki?”. Izabellę uratował inny naczelnik, który przeniósł niewyżytego sługę reżimu na inny obszar.

Każda polska rodzina ma swoją historię i swoją bezcenną rodzinną pamiątkę. Gościłem kiedyś w innej polskiej rodzinie. Zwykła rozmowa: o represjach, wygnaniu, narodzinach dzieci na Syberii i tu... dostrzegam, że na starym formularzu aktu chrztu w kościele katolickim ani słowa! „To – mówi właściciel dziwnego dokumentu – mnie ochrzczono. W prawdziwym kościele katolickim, i nawet w Polsce, na granicy z Czechami”. Pytam, dlaczego bez odpowiedniej adnotacji? „Wtedy było to niemożliwe – usłyszałem w odpowiedzi – za chrzest prześladowano. Gdyby się dowiedzieli, nie tylko dostałbym po łbie, zwolniono by mnie z pracy, lecz i zainteresowały się by tym odpowiednie władze. Mego ojca rozstrzelano na Syberii, a ja urodziłem się na dalekiej wyspie Sachalin, bez prawa powrotu. Była i takie sytuacje...”

Ale to już inna historia z życia przedstawiciela polskiej rodziny, która przeżyła. Ciąg dalszy nastąpi...

Wadim JOPEK



POLACY ŚWIATU



Był 23 czerwca 1880 roku, kiedy rosyjscy notable, z carem Aleksandrem II i jego małżonką na czele, przybyli na specjalny pokaz naukowy. Pokaz o tyle nietypowy, że odbywał się na środku Srebrnego Jeziora w Gatchynie. Tamtejsze wody znane były z wyjątkowej przezroczystości, toteż widzowie siedzieli na łódkach, a kilka metrów pod taflą wody pływał podwodny okręt, demonstrując wyjątkowo zwinne manewry. Kiedy po kilkudziesięciu minutach wszyscy przybili do przystani, śmiałek, który sterował łodzią, wyszedł, przyklęknął przed carycą i wręczył jej piękny bukiet białych orchidei, ze słowami „oto dar Neptuna dla Waszej Wysokości”.

Był to nie kto inny jak Stefan Drzewiecki, polski inżynier, którego sprowadzono z Wiednia, by pracował dla rosyjskiej marynarki wojennej. Jak łatwo się domyślić caryca rozpyływała się z radości, podobnie zresztą jak sam car. Aleksander II był pod takim wrażeniem pokazu, że nakazał jak najszybciej wybudować 50 takich okrętów. Kariera naszego rodaka była już wówczas mocno ukierunkowana, a jego osiągnięcia znane i cenione przez specjalistów na całym świecie. A to tylko jeden z wielu imponujących epizodów w życiu Drzewieckiego, który na tle swoich kolegów po fachu wyróżniał się tym, że nie szukał spokoju w zaciszu laboratorium, lecz aktywnie brał udział w walkach, jakie wówczas przecaczały się przez Europę.

Młodzińcze lata

Stefan Drzewiecki urodził się 26 lipca 1844 w Kunce na Podolu (dzisiejsza Ukraina) w rodzinie szlacheckiej z ogromnymi tradycjami patriotycznymi. Jego dziadek był posłem na Sejm Rzeczypospolitej w 1792, a także walczył u boku Tadeusza Kościuszki. Z kolei jego ojciec brał udział w powstaniu listopadowym. Dzieciństwo spędził w rodzinnych Jaśkowicach.

Rodzice od małego kładli duży nacisk na edukację syna.

STEFAN DRZEWIECKI

Był pionierem żeglugi podwodnej i lotnictwa. Zaprojektował pierwszy na świecie okręt podwodny, najpierw z napędem nożnym, a później elektrycznym. Wynalazł peryskop i stworzył pierwsze modele wyrzutni torpedowych. W dziedzinie lotnictwa jest autorem teorii napędów śmigłowych.

W wieku zaledwie piętnastu lat ojciec wysłał go do Francji, by tam skończył szkołę średnią w Atueil, prowadzoną przez jezuitów. Co ciekawe przyszły geniusz nie wykazywał w szkole wyjątkowych zdolności, miał kłopoty z niektórymi przedmiotami, a jego ulubioną rozrywką było robienie psikusów opiekującymi się nim jezuitom. Niepokorny i beztroski, tak najkrócej można by go było opisać w tamtym czasie.

Skończywszy szkołę przemysłową École Centrale des Arts et Métiers, zdobył wiedzę z zakresu inżynierii, która będzie mu przydatna w jego późniejszych eksperymentach. Tam też poznał młodego Gustawa Eiffela, przyszłego konstruktora paryskiej wieży, z którym łączyły go przyjacielskie relacje (kilka lat później, kiedy Eiffel stanął się już sławny, udostępnił Drzewieckiemu jedno z pomieszczeń w swojej słynnej paryskiej wieży, by ten mógł urządzić tam laboratorium).



Zanim jednak to nastąpi, młody Stefan dowiedział się, że w ojczyźnie wybuchło powstanie styczniowe, czym prędzej postanowił więc do niego dołączyć. Miał wówczas 19 lat. Do kraju dotarł jednak za późno i nie wziął udziału w walkach. Widział za to na własne oczy, jak brutalnie rozprawiono się z powstańcami, co zrobiło na nim ogromne wrażenie. W 1864 r. wrócił do Paryża, by skończyć studia.

Okres wiedeński

To właśnie we Francji opatentował pierwsze wynalazki. Zaczęło się od licznika kilometrów przeznaczonych dla dożówek konnych, który śmiało



Łódź podwodna Stefana Drzewieckiego. Centralne Muzeum Wojenno-Morskie w St. Petersburgu

możemy nazwać pierwowzorem współczesnego prędkociomierza. Trafił on nawet do seryjnej produkcji, jednak sukces pokrzyżowała wojna francusko-pruska w 1870 r., przez którą wstrzymano produkcję. Tym samym Drzewiecki zaangażował się w kolejny konflikt w swoim życiu, biorąc udział w Komunie Paryskiej, walcząc po stronie komunardów. Po jej upadku, opuścił Paryż i przeniósł się do Wiednia, gdzie poświęcił się opracowywaniu nowych projektów.

Pomysłom mu nie brakowało. I tak powstały kolejno: automatyczny sprzęg do wagonów, rejestrator prędkości pociągów, regulator paraboliczny silników parowych, regulator do silników parowych i hydraulicznych (system Stephan), a także cyrkiel do przekrojów stożkowych. Dwa ostatnie zostały nagrodzone na wiedeńskiej Wystawie Powszechnej w 1873 roku.

Na tej samej wystawie Drzewiecki zademonstrował również dromograf – przyrząd automatycznie kreślący kurs płynącego statku. Zainteresował się nim nie kto inny jak książę

Konstanty, brat cara Aleksandra II, który odwiedził w tym czasie Wiedeń. Zachwycony prezentacją rzekł bez pardonu: „Mianuję pana członkiem i doradcą Komitetu Technicznego Marynarki Rosyjskiej z uposażeniem 500 rubli miesięcznie. Proszę też złożyć kosztorys na wykonanie dromografu, odpowiednia kwota zostanie panu wypłacona po przyjeździe do Petersburga”.

Nieco zaskoczony Drzewiecki propozycję jednak przyjął i wyjechał do Rosji. Jeszcze nie wiedział, że spędzi tam najbliższe dwadzieścia lat swojego życia.

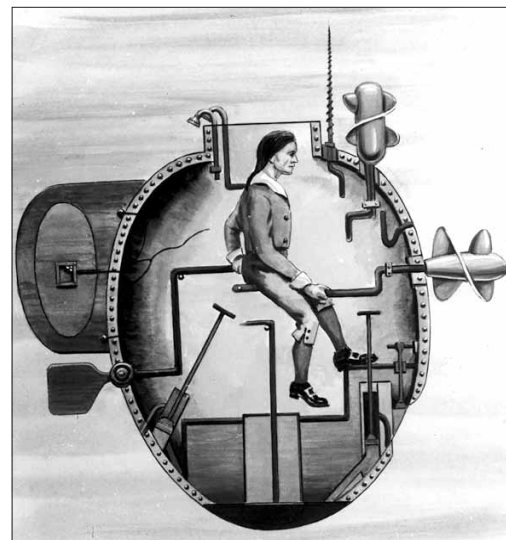
Na służbie u cara

Na miejscu bez reszty poświęcił się pionierskim badaniom nad łódkami podwodnymi. Nikt inny nie przeprowadzał do tej pory skomplikowanych badań w tej dziedzinie, toteż

Drzewiecki do wszystkiego dochodził sam. Szło mu wyśmienicie. Jego dromograf wszedł do użytku w marynarce rosyjskiej. Kiedy w 1877 r. wybuchła wojna rosyjsko-turecka, Drzewiecki zgłosił się do wojska i został marynarzem. Brał nawet udział w potyczce morskiej, kiedy zaatakowano jego statek (połowa jego załogi zginęła). Co ciekawe został odznaczony za odwagę orderem Św. Jerzego IV klasy.

Jeszcze przed wydarzeniami wojennymi rozpoczął prace nad konstrukcją nowego okrętu podwodnego. Efekt zaprezentował w roku 1877 w Odessie. Był to pierwszy jednoosobowy okręt wojenny, napędzany siłą ludzkich mięśni (kręciło się pedałami rowerowymi, wprowadzając w ruch wielkie śmigło umocowane na ogonie). Drzewiecki osobiście zaprezentował możliwości swojej łodzi, przepływając pod zacumowanym w porcie okrętem wojennym. Ciekawostką były zamocowane gumowe rękawy, dzięki którym osoba sterująca okrętem mogła przymocować minę do każdego miejsca, nie rzucając się przy tym w oczy.

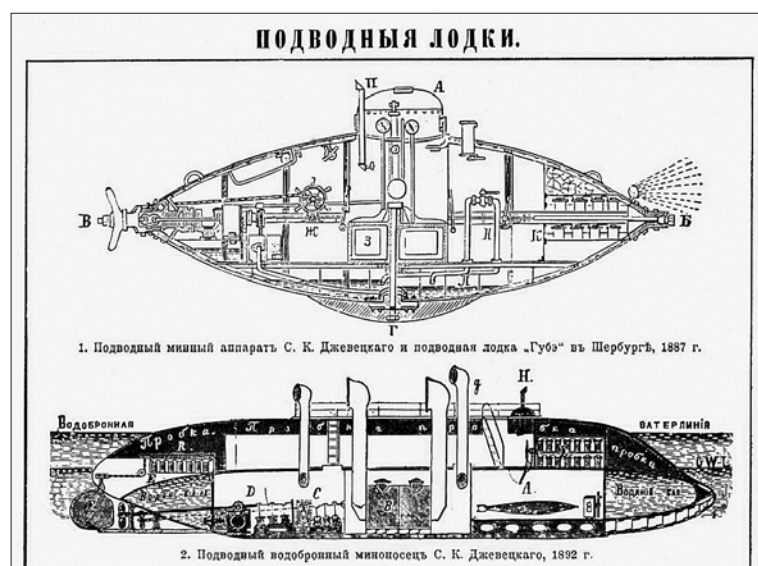
Przez kolejne piętnaście lat udoskonalał swój wynalazek,



zachwycając cara i całe środowisko naukowe. I tak zaprojektował m.in. pierwszy czteroosobowy okręt podwodny (1881), pierwszy okręt podwodny o napędzie elektrycznym (1888), a także projekt niezatapialnego okrętu podwodnego o napędzie parowym i wyporności 120 ton, przy współpracy z Aleksym Kryłowem. Ten ostatni zajął pierwsze miejsce na Konkursie Międzynarodowym w Paryżu w 1898 r. Jeszcze w latach 1885-86 uzbroił swoje okręty w torpedy. Polski konstruktor również jako pierwszy zastosował peryskop (stał się on archetypem peryskopów współczesnych okrętów podwodnych).

Drzewiecki stworzył w sumie 10 dużych projektów okrętów podwodnych, z dziesiątkami ich wersji. W 1892 r. zdecydował się jednak na powrót do Francji, by tam kontynuować badania.

Kamil NADOLSKI



RYSOWNICY POLSCY



Co to znaczy?

TROLLOWAĆ

Trollować znaczy celowo ośmieszać lub obrażać rozmówcę na forach internetowych i w mediach społecznościowych. Czynność trollowania to trolling, jej wykonawców nazywa się zaś trollami. Rzeczownik wywodzi się od angielskiego *trolling for fish*, co oznacza: łowić ryby na haczyk. Tak też działa troll – wdaje się w dyskusję nie po to, żeby dodać merytoryczną uwagę, ale po to, żeby zasiał zamęt i rozsierdził adwersarzy. Bywa, że skutecznie.

USŁYSZANE

- ❖ Facebook jest jak lodówka: Wiesz, że nic tam nie ma, ale i tak zaglądasz tam co 10 minut.
- ❖ Dziś na pocztę przyszli dwaj panowie w maseczkach. Wybuchła panika. Okazało się, że to napad. Wszyscy odetchnęli z ulgą.
- ❖ Każdą kobietę trzeba poznać trzy razy: osobno, w towarzystwie i gdy jest pijana.
- ❖ Nie walcz z idiotami, mają przewagę liczebną.
- ❖ Czasami budzę się i myślę: Jaki wspaniały jest ten świat, Jak ja bardzo kocham ludzi! A potem leki przestają działać...

Mars wabi Ziemię

Holenderska organizacja „Mars One” wyłoniła setkę kandydatów do pierwszej załogowej misji na Czerwoną Planetę, planowanej w 2024 roku. Wybrano ich z 200 tys. chętnych z całego świata. W GRUPIE JEST TROJE POLAKÓW. Czy ta misja jest realna?

Ludzkość ma technologię pozwalającą wysłać człowieka na Czerwoną Planetę, ale wyprawa może się zakończyć rychłą śmiercią. Tak Naukowcy z amerykańskiego MIT skrupulatnie wyliczyli, że śmiałowie zginą po dokładnie 68 dniach. Jednak ani wizja śmierci, ani brak możliwości powrotu nie zniechęciły setek tysięcy ludzi przed wysłaniem maila: „To ja, zgłaszam się”.



Putin zwiedza Wawel.
Przewodnik:
- No i jak się Panu podoba?
Putin:
- Całkiem ładnie.
Skromnie, ale ładnie.

Do kelnera:

- Proszę pana, mięso w tym mielonym jest nieświeże.
- Niemożliwe. My do mielonych nie dajemy mięsa.

Turysta pyta baczę.

- Baco. Jak myślicie, ile te góry mogą mieć lat?
- 2 miliony lat i 3 tygodnie.
- Skąd to wiecie, że tyle?
- Ano 3 tygodnie temu był tu taki chłop z wycieczką, to mówił, że mają 2 miliony lat.

Turyści w muzeum:

- Ach jakie piękne freski!
Przewodnik:
- To pleśń od wilgoci...
przejdźmy dalej.

- Stirlitz, co jest lepsze: radio czy gazeta? - zapytał podejrzliwie Mueller.
- Gazeta, w radio nie zawiniesz śledzia - odparł spokojnie Stirlitz.

Żona robi wyrzuty mężowi:
- Obiecałeś mi, że staniesz się innym człowiekiem.

A ty wciąż pijesz!
- Naprawdę stałem się innym człowiekiem, tylko że on też pije...

Psychiatra mówi łagodnie do pacjenta:
- Trochę zwalę pan to opowiada. Czy może pan jeszcze raz zacząć od początku?

- Oczywiście... A więc, na początku stworzyłem Ziemię...

- Marku, jaka jest twoja ulubiona melodia?
- Od kiedy urodził się nam Maciuś - „Cicha noc”...

NOWAKÓW NAJWIĘCEJ

MSW Polski na podstawie bazy PESEL (Powszechny Elektroniczny System Ewidencji Ludności) przygotowało listę 100 najpopularniejszych w Polsce nazwisk.

Najwięcej jest zameldowanych panów o nazwisku **Nowak**. W większości są to mieszkańcy Poznania, Krakowa i Warszawy. Przysłowiowy Kowalski jest zdecydowanie na drugim miejscu. Na podium załapali się jeszcze Wiśniewscy i Lewandowscy.

Stroną prawą, czy lewą?

Jeszcze 100 lat temu w Krakowie, jeździło się tak jak obecnie m.in. w Londynie, czyli po lewej stronie. Takie bowiem zasady obowiązywały w Austro-Węgrzech, do których należały tereny Galicji w czasie zaborów. Gwoli ścisłości ruch lewostronny jest dużo starszy, a obecnie panujące zasady ruchu drogowego zaczęto wprowadzać w Europie dopiero ok. 300 lat temu. Po rozpadzie tego państwa, zasady ruchu lewostronnego obowiązywały na Węgrzech, w Austrii i Czechosłowacji aż do 1939 r., kiedy zostały ujednolicone przez III Rzeszę.

W Polsce ruch lewostronny obowiązywał w Małopolsce do 1922 r.

Choć nakaz jazdy po prawej stronie jako pierwsza wprowadziła Dania w 1758 r., to najbardziej zwyczaj ten rozpowszechnili Francuzi. Dlaczego? Jedni uważają, że z powodu leworęczności Napoleona, inni sądzą, że wódz Francuzów chciał tym sposobem zmylić wroga, ale istnieje również teoria, że zrobił to, aby zaznaczyć różnicę między Wielką Brytanią a Francją.

Według obecnych danych co czwarty samochód na ziemi porusza się ruchem lewostronnym. Powoduje to problemy w handlu samochodami, które mają kierownicę po lewej lub prawej stronie. KOS

Artyści - malarze i rzeźbiarze polscy

Beata Musiał-Tomaszewska

Artystka urodziła się 4 września 1969 roku. Jest absolwentką Gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Przez kilkanaście lat pracowała jako animator, grafik i reżyser w największej firmie post-produkcyjnej w Polsce - Platige image. Tworzy na papierze, płótnie, blachach oraz w komputerze. Swobodnie żongluje medium, którym w danym momencie najlepiej może wyrazić siebie.



Skorpion 2 (akwarela, 2018 r.)

„Skorpion 2” to dzieło, które możemy zakwalifikować do stylu ekspresjonizm, wykonane w technice akwarela. Jest to technika, która największą popularność zyskała w XIX wieku, stanowiąc podstawowe medium artystyczne na plenerach, głównie do wykonywania pejzaży. Farby akwarelowe mają jednak znacznie dłuższą historię, sięgającą starożytnego Egiptu. Do malowania akwarelami niezbędny jest odpowiednio przygotowany, chłonny papier, którego naturalną biel wykorzystuje się w kompozycji akwarelowej zamiast białego pigmentu. Technika akwarelowa wymaga praktyki i wyczucia, ponieważ wykonywanie retuszu jest niemożliwe. Artystami wykorzystującymi tę technikę w swojej twórczości byli m.in. Eugène Delacroix, Stanisław Masłowski oraz Julian Fałat.